Pani domu

Dwutygodnik. Organ Związku Pań Domu
i Instytutu Gospodarstwa Domowego

Nie wiążmy rąk! (art. wych.) Urządzenie mieszkania. Materjały wełniane: jak poznawać, jak wybierać? Moda. O czystość języka polskiego. Nasza policja kobieca. Cechowane kuchnie, gazowa i węglowa. Potrawy aktualne. Szkoła Hotelarska w Krakowie.

Pokój mieszkalny, urządzony przez Zw. Pań Domu na Wystawie B.G.K. na Kole pod Warszawą. *fot. J. Malarsk*



10

Cena 70 gr.

Następny zeszyt „Pani Domu" wyjdzie 16 października.

Rok IX   1-go października 1935   Nr. 10.

Pani domu

dwutygodnik ilustrowany

poświęcony organizacji gospodarstwa domowego

TREŚĆ ZESZYTU:

Teresa Skorzewska

Nie wiążmy rąk!

Jednym z podstawowych przejawów życia jest żądza czynu. Od zarania życia obserwować możemy u niemowlęcia nieustanną potrzebę reagowania na wrażenia zewnętrzne płaczem lub śmiechem, chwytaniem lub odpychaniem, coraz zręczniejszemi próbami ruchu, aż pod koniec pierwszego roku życia mały człowieczek staje na nogach i pierwszemi nieskoordynowanemi jeszcze, lecz wyraźnie wolę młodego obywatela zaznaczającemi zdaniami dokumentuje swoje stanowisko w rodzinie.

I teraz następuje okres najważniejszej nauki życiowej: akcja i reakcja wzajemna jednostki i otoczenia, wskutek których nowy człowiek nabiera doświadczenia i znajomości praw fizycznych w postaci czyhającej na jego upadek twardej podłogi, stającego na drodze jego rozpędu kanciastego stołu, nieznośnego gorąca zupy lub kąpieli o niedokładnie przygotowanej temperaturze. Równocześnie zaznaczają się w jego świadomości prawa psychiczne: mały braciszek wydzierający mu piłkę poucza go, że jego żądza posiadania nie dozna w życiu nieograniczonego zadowolenia, żądanie ciszy by nie przeszkadzać innym wyprowadza go powoli z wrodzonego przekonania, że własne potrzeby są jedynie ważne. Jednem słowem, nowy człowiek wkracza w warunki bytu ziemskiego, nagina się do praw natury i cywilizacji.

Nowoczesna pedagogja w wysokim stopniu docenia wagę tej naturalnej szkoły życia, śledzi i obserwuje wrodzone skłonności dziecka, bada jego zainteresowania i zajęcia, reakcje jego na wpływy otoczenia; nietylko nie krępuje, lecz pobudza jego inicjatywę, ograniczając interwencję starszych do wypadków, kiedy ta inicjatywa wkracza na złe lub szkodliwe tory — i wtenczas jeszcze unika kategorycznych nakazów i zakazów, a rozporządzenia dane dziecku logicznie uzasadnia i tłumaczy.

Nie despotą i pogromcą jest nowoczesny wychowawca, lecz przewodnikiem, wspólnie z powierzonemi mu dziećmi kroczącym ich drogą życiową i nie narzuca im swych myśli, lecz poznaje ich myśli własne, ich wolę kieruje ku celom dobrym i pożytecznym, rozumiejąc, że nie przymus zewnętrzny, lecz tylko wewnętrzne osobiste dążenie ku dobremu rozwija i uszlachetnia człowieka.

Na tych przesłankach, na tem dążeniu do zastąpienia przymusu rozwojem i kształceniem woli wychowanka, opierają się wszystkie nowoczesne kierunki pedagogiczne, czy to Decroly'ego, czy Montessori, czy Baden-Powella.

Niestety dużo czasu potrzeba, by zasady zdrowe i dobre stały się własnością ogółu, a przedewszystkiem zasady wymagające od wychowawcy bardzo wysokiego etycznego poziomu, bardzo daleko idącego panowania nad sobą. Bo jest przecież jasne, że występowanie wobec dziecka w roli pana i władcy, któremu dlatego, że silniejszy, należy się nieograniczony i ślepy posłuch, jest bez porównania prostsze i łatwiejsze, prędzej prowadzi do skutku, o ile za taki uważamy osiągnięcie zewnętrznej dyscypliny, a nie wyrobienie charakteru dziecka.

To też w życiu codziennem interwencją pe-

dagogiczną, jaką spotykamy na każdym kroku są zakazy: nie rusz, nie hałasuj, nie kręć się, nie kłóćcie się, nie drzyj książki, nie psuj zabawki, — zakazy, których większość ma na celu zapewnienie spokoju dorosłym, lub dbałość o zewnętrzny porządek domu, ale które ze światem dziecka mają niewątpliwie mało wspólnego. A kiedy najsroższe kary padają na nie? Czy wtenczas, kiedy skłamało, kiedy złośliwie wyrządziło komuś przykrość? Nie, znacznie częściej wtenczas, kiedy przypadkiem stłukło kosztowny przedmiot, lub rozdarło ładną suknię, w którą matka je wystroiła, ciesząc się niem, jak lalką i nie bacząc, że była zupełnie do zajęć i zabawy dziecka niezastosowane. A jak wygląda zwykły grad nakazów, któremi nieopatrznie przerywamy nieustannie zajęcia dziecka w przekonaniu, że są one zupełnie bezwartościowe: „Chodź się przywitać z tą panią! Przynieś to i owo. Chodź na spacer. Powiedz cioci twój nowy wierszyk". A gdy dziecko pogrążone w próbie czytania, czy pochłonięte bardzo poważną budową pałacu z klocków, lub karmieniem królika ośmieli się z wykonaniem rozkazu ociągnąć — oburzenie nasze z powodu tego uporu jest bezgraniczne.

Tak przedstawia się bardzo często całokształt oddziaływania na dziecko ze strony dorosłego otoczenia. Ale czy akcję tego rodzaju możemy nazwać wychowaniem? Czy nie jest ono raczej ciągłem, nieustannem krępowaniem naturalnego rozwoju dziecka?

To lekceważenie czynności dziecka zaznacza się także ciągłą, niepotrzebną interwencją w jego zajęciach. Malec dokonywa nadzwyczajnych wysiłków, by zapiąć trzewik lub wciągnąć rękawiczki. Wchodzi matka i przerywa tę wytrwałą pracę, by jednym ruchem dzieła dokonać. Poszło prędzej, prawda, ale sposobność ćwiczenia małych rączek, by stały się zręczniejsze, ale zadowolenie dziecka z wyniku własnego wysiłku zostały usunięte. Dziecko kończy zabawę: szybko nadbiega matka i kładzie zabawki na miejsce. Poszło prędzej, ale została pominięta sposobność wpojenia dziecku zmysłu porządku i systematyczności przez wpojenie mu zasady, że nie ma się prawa przechodzić do nowej czynności przed zakończeniem poprzedniej i złożeniem wszystkiego, co się do niej odnosiło. Tak samo, choć jest wygodniej krzyknąć „Cicho bądźcie", gdy ojciec po obiedzie wypoczywa, wychowawczo działa się znacznie właściwiej, tłumacząc dzieciom jak mu wypoczynek po pracy potrzebny; wtenczas osiągniemy od nich łatwo, że dobrowolnie przestrzegać będą, by przez godzinę panował w domu spokój, ucząc się w ten sposób szacunku dla cudzych potrzeb.

Wyniki takiej metody widzimy np. w szkołach Montessori, gdzie największy porządek, spokój i cisza panuje w ogromnej sali, zaludnionej przez



Rys. do art. na str. 218. (ilustr. z „Moderne Bauformen").

Połączenie w jednym pokoju funkcji jadalni, pracowni i pokoju mieszkalnego.

pięćdziesiąt dzieci od 3-ch do 8-iu lat pod dozorem jednej nauczycielki. A nie są to dzieci sztucznie unieruchomione, przygwożdżone do ławek. Przeciwnie, każde z nich siedzi przy własnym stoliku, zajęte wybranem przez siebie samego zajęciem. Szkoła Montessori jest widokiem tak niezwykłym, tak odrębnym od wszystkiego, co się gdzieindziej spotyka, że godzinami bez zmęczenia obserwuje się ten mały światek. Dzieci, idąc po zabawkę cicho, zręcznie przesuwają się pomiędzy stolikami, by nie przeszkadzać kolegom. Ruchy ich są niezwykle wdzięczne i zgrabne. Bo też wszystkie czynności dla utrzymania porządku w „casa dei bambini" są własnoręcznie dokonane przez dzieci: nauczycielka nigdy ich w żadnej pracy nie zastępuje. Natomiast każdemu z nich indywidualnie pokazuje cierpliwie najlepszą metodę czyszczenia podłogi, szorowania stolika, ułożenia kwiatów w wazonie, nakrycia stolików do obiadu, zmycia naczyń, dopóki dziecko nie nauczy się z doskonałą wprawą utrzymać dom i własną osobę w doskonałym porządku. Zamiast im rzucać apodyktycznie rozkazy, nauczycielka wspólnie z niemi omawia reguły, których przestrzeganie przyczynia się do ogólnego dobra. Ich potrzeba aktywności nietylko nie jest hamowana, lecz znajduje olbrzymie pole działalności celowej i logicznej, rozwijającej w dziecku myśl, wolę i charakter. To też niezmiernie rzadko widzi się wśród tych dzieci wybuchy nerwowości, kłótnie, rozdrażnienie lub łzy, które to objawy są najczęściej reakcją jednostki uciemiężonej i hamowanej w swej potrzebie czynu.

Ta sama aktywność radosna i skoordynowana, jak w ulu, panuje w dobrze kierowanych obozach harcerzy. W nich także dzieci czują się u siebie i tu rozwija się w nich zdrową ambicję zaradnej pracy dla ogólnego dobra.

Ta *rola wychowywania przez współżycie, wspólną pracę i rozrywkę jest jednym z głównych celów istnienia rodziny* (patrz artykuł „Biologiczne znaczenie rodziny" w Nr. 10, 1932). Lecz jakże rzadko ten cel jest spełniony. Zamiast rozbudzać zainteresowanie dzieci domem, jesteśmy aż nadto skłonni ich samorzutne próby współpracy odpychać. Pozwalamy im żyć obok nas, ale nie z nami, jak gościom hotelowym, którym się daje mieszkanie i utrzymanie, ale którzy pozatem z domem, który zamieszkują, nie mają nic wspólnego. Wydaje nam się, że doskonale spełniliśmy zadanie wychowawcze, gdy osiągnęliśmy od dzieci bierne posłuszeństwo małych niewolników i nie spostrzegamy, jak powoli ich dusze odrywają się od nas, gdyż trzymając je zdala od naszego życia, doprowadzamy je do tego, że i one ze swej strony odsuwają się od nas i poza nami szukają tych, do których mogłyby mieć zaufanie. Bo dziecko, by normalnie się rozwinąć, musi ufać, jak roślina musi być oświecona słońcem. Zaufania jednak nie osiąga się tresurą, lecz przyzwyczajeniem do wspólnego namysłu, do wspólnego celowego działania. Ilu uniknęłoby się poważnych i bolesnych konfliktów między dwoma pokoleniami, ilu żyć wykolejonych i złamanych, gdyby uważało się dom za wspólną własność, wymagającą aktywnej współpracy i szanującą prawa wszystkich mieszkańców.

To nie utopja. To nieprawda, że dla utrzymania porządku trzeba absolutyzmu z jednej, ślepego posłuszeństwa z drugiej strony. Potrzeba natomiast zalety, której tak często braknie nam samym, że i u dzieci nie umiemy jej rozwinąć: poszanowania dla zasad, mających dobro wszystkich na celu, aby wszyscy do pewnych ustanowionych reguł radośnie się stosowali, rozumowo ocenili ich potrzebę i dobrowolnie się na nią zgodzili.

By zdać sobie sprawę, jak te zasady liberalizmu w kierowaniu rodziną można urzeczywistnić, trzeba, aby wszystkie panie przeczytały śliczną książkę Lilian Gilbreth „The homemaker and her job". To nie teoretyczne studjum, to owoc doświadczenia matki dwanaściorga dzieci, która życie całe pracowała nad rozwiązaniem trudnego problemu stworzenia takiego domu, w którym każdy miałby swoją prawdziwą rację bytu, gdzie każdy mógłby żyć według swych indywidualnych potrzeb i zdolnościami swojemi przyczyniał się do dobra wszystkich, nie będąc hamowanym we własnym osobistym rozwoju.

JAN ZAŁĘSKI, Inż. arch.

URZĄDZANIE MIESZKAŃ

Pierwszą myślą naszą przed przystąpieniem do urządzenia mieszkania musi być ustalenie, który pokój na jaki cel będzie przeznaczony. Musimy tu uwzględnić wygodę wszystkich domowników i zapewnić im najlepsze warunki do pracy i wypoczynku. Obecnie, gdy mieszkanie nasze ograniczone jest do minimalnej ilości pokojów nie jest to rzeczą łatwą. Musimy nieraz iść drogą paljatywów, przeznaczając pewne pomieszczenia na kilka równoległych celów. Naprzykład pokój sypialny często musi nam służyć jednocześnie do przyjmowania gości, w jadalni zaś trzeba znaleźć miejsce do pracy dla rodziców lub dzieci chodzących do szkoły. Należy przytem pamiętać, aby nie wyolbrzymiać reprezentacyjnej części mieszkania, przeznaczonej na przyjmowanie gości, kosztem wygody domowników w ich życiu codziennem. Szerzej zresztą kwestja ta była omówiona w zeszycie wrześniowym.

Mając już przemyślany i ustalony program przeznaczenia i użytkowania pokoi, przystępujemy do ich urządzenia. Zanim jednak zaczniemy ustawiać meble, musimy doprowadzić do porządku ściany, tapetując je lub malując odpowiednio. Kwestja wyboru: tapeta, czy ściana malowana jest sprawą otwartą i zależną od upodobań. Ostatnio malowanie ścian odnosi walne zwycięstwo nad tapetowaniem, tapety bowiem wykazują cały szereg cech ujemnych. Przedewszystkiem utrudniają one utrzymanie mieszkania w czystości, co oczywiście niechętnie do nich usposabia panie domu. W większości wypadków mają zbyt jaskrawe i rozmigotane desenie dla nowoczesnych wnętrz, potrzebujących tła spokojnego i gładkiego. Cena nie pozostaje też bez wpływu, gdyż koszt dobrej tapety wyrównywuje koszt dwukrotnego solidnego pomalowania. Malując jednak mieszkanie, należy się wyrzec stosowania szablonowych deseniów i szlaków. Najefektowniej wygląda pokój ze ścianami gładko pomalowanemi jednym kolorem, z sufitem w tymsamym kolorze jaśniejszym lub białym. Oba kolory są przytem rozdzielone tylko paskiem ciemniejszym, centymetrowej szerokości, lub nawet bezpośrednio do siebie przylegają. Wybór koloru do poszczególnych pokoi uzależniony jest oczywiście od zapotrzebowania światła, koloru mebli, firanek etc. Ogólnie jednak biorąc pokoje do pracy i te, w których większość dnia przebywamy, muszą być jaśniejsze, sypialnie zaś i jadalnie można pomalować w kolorach c o k o l w i e k ciemniejszych. Kuchnie, łazienki i ustępy muszą bezwarunkowo pozostać białe, lub zupełnie jasne, aby kolor ściany nie ukrywał na niej kurzu i brudu, lecz przeciwnie, przez uwydatnienie go powodował utrzymanie ubikacji w czystości.

Przy wybieraniu barw dla pokojów należy pamiętać, że biel i kolory jasne dają złudzenie oddalenia, kolory natomiast ciemne przybliżają. Z tego też względu pomieszczenia małe możemy pozornie powiększyć malując je jasno, podobnie jak zapomocą białego sufitu sztucznie pokój podwyższyć. Chociaż ładne wymalowanie jest kwe-

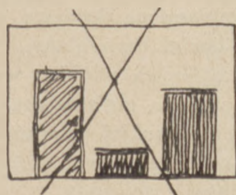
stją smaku, to jednak nie nastręcza nam trudności wobec pełnej swobody, jaką mamy w dobieraniu kolorów.

Przy meblowaniu zaś mieszkania trudność polega na skrępowaniu meblami posiadanemi. Musimy tak niemi operować, aby wszędzie, gdzie stoją, miały swój sens i cel, i mogły być pożyteczne, a nie zawadzały, zajmując tylko niepotrzebnie miejsce. Każdy pokój winien być wyposażony w taką ilość mebli, aby mógł być użytkowany wygodnie i zgodnie ze swem przeznaczeniem. Należy unikać przeładowania pokoju sprzętami zbędnemi, które utrudniają nam życie, tamując komunikację i zabierając — tak cenne w obecnych małych mieszkaniach — przestrzeń i powietrze.

Sama kompozycja urządzenia pokoju musi być logiczna, przejrzysta i estetyczna. Musimy tu każdy szczegół dokładnie przemyśleć. Każdemu z domowników trzeba dać takie warunki, jakich wymaga jego praca, a nieliczenie się z potrzebą, np. postawienie biurka do pracy w przejściu narażonem na ciągły ruch i hałasy, spowoduje, że będziemy woleli pracować na niewygodnym stoliku w sypialni, gdzie panuje względna cisza, podczas gdy biurko stać będzie w gabinecie bezużytecznie. W ten sposób wadliwe rozstawienie bodaj kilku sprzętów może nam pokrzyżować całkowicie program użytkowania mieszkania.

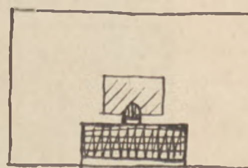
Jeżeli idzie o estetyczną stronę zagadnienia, to trudno ją ująć w krótkim artykule, ze względu na moc rozmaitych przypadków i okoliczności, zresztą i z racji odmiennych upodobań artystycznych każdej niemal osoby. Na kilku jednak prawidłowych i złych przykładach sprobuję podać ogólne zasady meblowania.

Estetyczny wygląd pokoju uzyskujemy przez harmonijne rozmieszczenie sprzętów, przez wydobycie pewnych kontrastów nienaruszających jednak równowagi, wreszcie przez śmiałość i przejrzystość kompozycji. Nie należy się poddawać manji symetrycznych rozwiązań, gdyż rzadko kiedy dobrze wyglądają, a stały się już banalne i oklepane. Tembardziej, że dla uzyskania symetrji posiłkujemy się często niedającemi równowagi elementami. Tak naprzykład nie uzyskamy równowagi zapomocą szafy i drzwi (rys. 1), które są wprawdzie jednakowego kształtu, ale przez to, że szafa ma swą głębokość, której są drzwi pozbawione, na płaszczyźnie ściany szafa będzie wyglądała za ciężko.

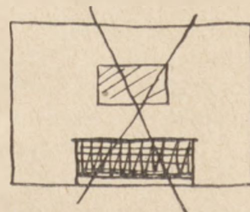


Rys. 1.

W ogólnej kompozycji bierze udział prócz mebli także i ściana, której płaszczyznę rozbijamy przez plamy, jakie na jej tle tworzą obrazy i sprzęty. Stworzenie odpowiednich kontrastów tych plam z gładką powierzchnią ściany stanowi jedno z zadań kompozycji. Rys. 3-ci przedstawia zły przykład stworzenia zespołu mebli. Przez zbyt wysokie powieszenie obrazu, otrzymaliśmy szeroki pas ściany, który rozbija nam całość kompozycyjną, tworząc z obrazu i etażerki dwa niezależne akcenty. Unikamy tego łatwo opuszczając obraz niżej (rys. 2), a przez postawienie na etażerce zegara, lub też innego lekkiego przedmiotu złączymy oba sprzęty jeszcze bardziej.

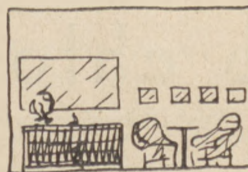


Rys. 2.

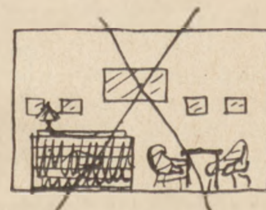


Rys. 3.

Na rys. 4-tym pokazana jest ściana zasadniczo przeładowana. Jednakże wprowadzona jest w niej prawidłowa kompozycja przez rozbicie na dwie części: lewa z większych, spokojnych sprzętów, należycie związanych lampą, prawa zaś daje pewien kontrast swoją lekkością. Przeciwstawieniem tego rysunku jest rys. 5, gdzie przez usiłowanie rozwiązania symetrycznego zapomocą obrazów, a przeciwstawienie im mebli w swobodnym układzie, cała kompozycja została zatracona.

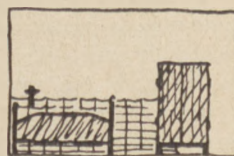


Rys. 4.

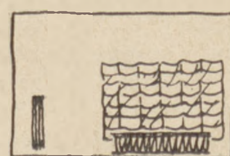


Rys. 5.

Wdzięcznym elementem w urządzaniu mieszkania jest kilim, czy makata, łącząca w jedną całość kompozycyjną rozsunięte meble, lub też sama stanowiąca pewien akcent. Widzimy na rys. 6-tym, jak makata stanowi łącznik dwóch rozstawionych mebli, łóżka i szafy tak do siebie kształtem nie pasujących. Zwróćmy też uwagę na dekoracyjność powieszenia krzyża nie symetrycznie nad środkiem łóżka, lecz nad głową, co jest zresztą zgodne z logiką.



Rys. 6.



Rys. 7.

Chociaż danie na jednej ścianie dwóch grup kompozycyjnych jest zasadniczo niedobre, to w rysunku 7-mym, przez powieszenie barwnej makaty nad tapczanem dajemy jej kierunkiem i kształtem przewagę nad pionowo zawieszonym grzejnikiem.

Ciasność mieszkania zmusiła tu mieszkańców do nadania sypialni charakteru bawialni. Na lewo szafa do ubrań i bielizny. Tapczan zmienia się w nocy na łóżko. Za kotarą schowane drugie łóżko.



(Ilustr. z „Das schöne Heim")

Podane tu przykłady nie wyczerpują oczywiście całkowicie sprawy estetyki urządzenia mieszkania. Celem ich jest jednak nie podanie przepisu na każdą okoliczność, lecz wskazanie, w jaki sposób należy ujmować zagadnienie wyglądu mieszkania. Jednocześnie mają one wykazać, że zagadnienie to nie polega, broń Boże, na szczelnem wypełnieniu każdego wolnego cala podłogi i ściany, lecz przeciwnie, wolna przestrzeń lub płaszczyzna ściany nie przykryta niczem stanowi również cenny element w urządzeniu pokoju i nie należy się go pozbywać.

Janina Huberowa.

Po chłodnem lecie

Wskazówki przy wyborze tkanin wełnianych

Nieubłagane przeznaczenie w postaci zbliżającego się okresu lodowego (według przypuszczeń naukowych) ochładza powoli nasze sezony letnie, przedłużając okresy zimna. Ubiegłe chłodne lato nie pozwoliło na wykorzystanie lekkiej odzieży, przygotowanej w okresie wiosennym, pełnym nadziei na słońce i ciepło. Po powrocie z chłodnych wywczasów, musimy pomyśleć o zaopatrzeniu domowników i siebie w ciepłą odzież, konieczną w zbliżającym się okresie zimowym.

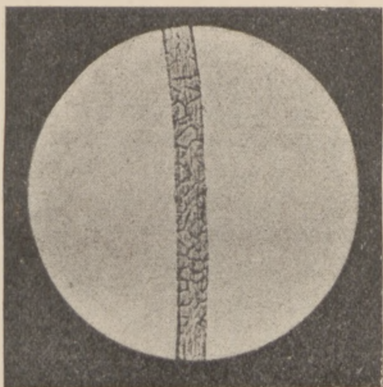
Określenie „materjał ciepły" w potocznem użyciu ma znaczenie materjału ciężkiego i grubego. Pochodzi to stąd, że np. do chust wełnianych dodaje się bawełnę, aby obniżyć ich cenę, przez co jednak zwiększa się ich ciężar. Z punktu widzenia higjeny, nazwą materjału „ciepłego", określimy tkaninę, wykonaną z puszystego włókna, w którego poszczególnych włókienkach zatrzymuje się ciepłe powietrze, ogrzane przez nasze ciało. W ten sposób otrzymamy warstwę izolacyjną powietrza, oddzielającą naszą skórę od chłodu zewnętrznego. Wesołe wróble, które w chłodne dni zamieniają się w smutnie nastroszone kulki na gałęziach, stroszą piórka właśnie po to, aby wytworzyć w nich warstwę, „swojego" ciepłego powietrza.

Wełna. Włos zwierzęcy, zwany pospolicie wełną, szczególnie zaś wełna owiec i zwierząt wielbłądowatych (kozy angorskie, lamy, alpaki i t. p.), nadaje się znakomicie jako surowiec dla materjałów „ciepłych", gdyż odpowiada wymaganiom higjeny. Dzięki wspomnianej *puszystości* wełna zapewnia prawidłowe oddychanie skóry czyli transpirację. *Hygroskopijność* wełny przy dłuższem noszeniu czyli zdolność wchłaniania wody, a więc potu, czyni bardzo celowem używanie wełnianej (włóczkowej) odzieży do sportu. Z drugiej strony, naturalne natłuszczenie włókna wełny powoduje *spływanie po niej wody deszczowej.* Wełna ponadto jest *złym przewodnikiem ciepła,* który wprawdzie powoli ciepło przyjmuje, ale za to powoli je oddaje, pozwalając nam z tego ciepła korzystać.

Ważnym czynnikiem trwałości włókna jest jej odporność na działanie kwasów. Jest to ważne przy odplamianiu odzieży wełnianej, kiedy to często stosuje się kwasy; pozatem wełna zaplamiona kwasem nie niszczy się w tym stopniu co materjał bawełniany.

Długość poszczególnych włókien wełny, ich *falistość* oraz wielka *elastyczność,* zmieniająca się pod wpływem wilgoci powietrza i wysokiej temperatury, pozwala zastosować wełnę do bardzo nawet fantazyjnych pomysłów techniki przemysłowej i do mody.

Włókno wełny, oglądane pod mikroskopem (rys. 1), wygląda jak przezroczysty słupek, otoczony drobną łuską; w wełnie pośledniejszego gatunku widoczny jest jeszcze rdzeń (przewód, przez który włókno się odżywia). Łuska zagniatana w obecności alkaljów podnosi się i zachodzi na siebie wzajemnie spowrotem, co fabrykacja



Rys. 1. Włókno wełny pod mikroskopem.

wyzyskała przy sporządzaniu sukna jako metodę t. zw. *spilśniania*. Biologicznie wziąwszy, wełna jest takim samym wytworem zwierzęcym jak włos lub róg. Dlatego, włos, róg i wełna spalone dają ten sam charakterystyczny mocny *zapach*, zostawiając jako popiół *twardą porowatą kulkę*. Powyższa właściwość włókna jest podstawą do t. zw. próby ognia dla rozpoznania czystej wełny, gdyż nawet najmniejsza domieszka bawełny wykaże różnicę w wyglądzie spalonych końców włókien. Jest to jedyna próba, dostępna dla przeciętnego kupującego (oczywiście w domu). Dokładne rozróżnienie włókien co do ich odmian możliwe jest tylko dla fachowców.

Przędza. Wełna zestrzyżona ze skóry zwierzęcia w całości nazywa się *runem*. Zanim runo w postaci połyskliwego sukna, miękkiego pledu lub szorstkiej dery przesunie się pod naszą dłonią na ladzie sklepowej, przechodzi liczne zabiegi. Celem ich jest uwydatnienie wszystkich przymiotów wełny. Zabiegi zależą od rodzaju i gatunku zwierzęcia. Np. włosie końskie zużywa się w stanie prawie surowym, sierść zajęczą przeznacza się na spilśnianie, a wełnę owczą lub kóz wschodnich poddaje się wielu i niejednakowym operacjom. Trzeba o nich wiedzieć cośkolwiek, aby móc ocenić *pozornie wysoką niekiedy cenę wełny. Powoduje ją albo kosztowna fabrykacja albo pochodzenie ze zwierzęcia, którego hodowla jest kosztowną.*

Materjały *odzieżowe* wykonuje się przeważnie z wełny owczej. Hodowla owiec dla wełny rozpowszechniona jest wszędzie tam, gdzie warunki klimatyczne, a co zatem idzie jakość pokarmu naturalnego pozwala na hodowlę: w Australji, Ameryce Południ., Afryce i Indjach Wsch., a w Europie — w pasie śródziemnomorskim i w Anglji. U nas stada owiec wypasają się na halach tatrzańskich, połoninach Gorganów i równinach Wielkopolski. Chiny i Tybet są siedzibą kóz wełnistych i lamy.

Na światowych targach wełny w Londynie najbardziej ceni się wełnę owiec zwanych *merynosami*.

Wełna owiec jest zwykle zanieczyszczona kurzem, kolcami, wydzielinami skóry (sole) i zlepiona tłuszczem. Zanieczyszczenie stanowi 50—70% całego runa. Fachowcy sortują je, oddzielając różnej grubości i miękkości włos z głowy, grzbietu i lędźwi zwierzęcia.

Pranie runa odbywa się zwykle sposobem przemysłowo-fabrycznym. Woda z prania zostaje odparowana, a wydzielony delikatny tłuszcz (lanolina) stanowi podstawę kremów kosmetycznych. Skolei runo podlega czesaniu, zdwajaniu, skręcaniu wreszcie układaniu w pasemka, które stanowią już właściwą przędzę, zdatną do wyrobu *tkanin lub materjałów dzianych*

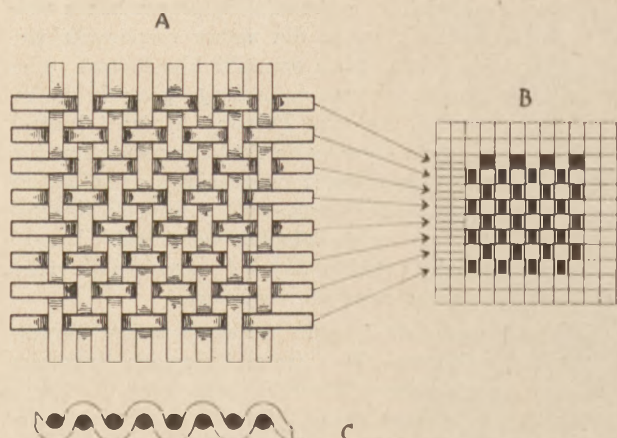
Klasyfikacja przędzy i jej numeracja zależą od wagi włókna, sposobu skręcania (luźno czy mocno) oraz od długości włosa, jego delikatności i mocy przędzy. W związku z tem, przędza otrzymuje rozmaite *nazwy*. Niektóre nazwy są trwałe, gdyż oznaczają zwierzę lub kraj, z którego wełna pochodzi (Angora, Kaszmiro); inne ulegają zmianom, zależnie od pomysłów mody, sposobu fabrykacji lub rodzaju przędzenia (np. soft-soft — bardzo miękka).

Tkanina. Tkaniną w ścisłem tego słowa znaczeniu nazywamy materjał, utkany fabrycznie lub ręcznie. Przędzę albo tkaninę zależnie od potrzeby, poddaje się bieleniu, apretowaniu (natłuszczaniu), barwieniu, drapaniu, spilśnianiu, strzyżeniu lub fryzowaniu (imitacje futer), maglowaniu i gładzeniu dla wydobycia połysku.

Budowa tkaniny polega na krzyżowaniu osnowy (podłużnej nici) z wątkiem (poprzeczną nicią) czyli na t. zw. splocie. Są *trzy* typowe sploty tkaniny, używane do wszelkiego gatunku włókien:

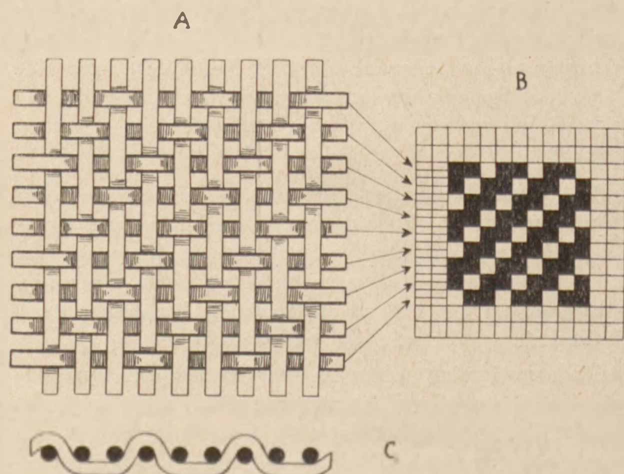


Owce tatrzańskie w Zakopanem w czasie „Święta gór" w lecie 1935 r.



Rys. 2. Splot płócienny, A — splot luźny. B — splot ściśnięty, C — przekrój pionowy przez splot[1]).

Splot płócienny (rys. 2), kiedy osnowa i wątek krzyżują się pod kątem prostym. Tkaniny wykonane w ten sposób mają małą stosunkowo elastyczność, są sztywne. Dlatego nadają się głównie jako materjał na odzież, wykonaną stylem angielskim, o linjach prostych, bez stosowania skosów, to jest na garnitury męskie, kostjumy damskie (tailleur), płaszcze i t. p. Splotem tym są wykonane także materjały suknowe.



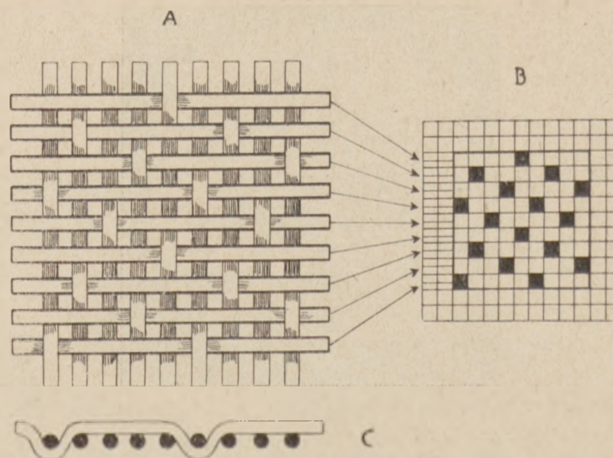
Rys. 3. Splot skośny

Splot skośny (rys 3). Wątek biegnie skośnie, występując co 2 lub 3 nitki osnowy nazewnątrz, w postaci skośnego wzoru. Materjały tego rodzaju mają większą wiotkość i nadają się na suknie wizytowe, lekkie okrycia i t. p. (gabardina).

Splot atlasowy (rys. 4). Jest to jakby splot skośny o pozornie rozrzuconych punktach skrzyżowania i dlatego niewidocznym skośnym wzorze. Tkanina w ten sposób wiązana posiada charakterystyczny połysk. Stosuje się ten splot m. in. w materjałach podszewkowych bawełnianych (atłasy, cloth, satyny), mieszanych często z wełną lub jedwabiem.

Najpiękniejszą wełną odzieżową jest *wełna czesankowa (kamgarn)*. Jest to wełna szlachetna, o długim włosie, silnie skręcana. Wykonuje się z niej przeważnie materjały na ubrania i okrycia męskie.

[1]) Rysunki wg. „Webwarenkunde" v. A. Hamann, Leipzig, 1929.



Rys. 4. Splot atłasowy

Z wełny zczesanej czyli *zgrzebnej* wyrabia się również piękne tkaniny, w których wykorzystuje się krótki skręcony włos, głównie do tkanin suknowych. Sukno mocno spilśnione nosi nazwę *weluru*.

Odcinki i odpadki wełny czesankowej i zgrzebnej przerabia się raz jeszcze na t. zw. wełnę *ponowną*. Wyrabia się z niej to wszystko, co daje fabrykacja w wełnie najlepszej. Oczywiście są to tkaniny w gorszym gatunku i mniej trwałe.

Jako materjał *podszewkowy* do okryć zimowych stosuje się przeważnie tkaniny bawełniane lub jedwabne; ich właściwości wymagają specjalnego omówienia, co pozostawiamy na następny raz.

Watolina (watalina) stanowi nieodzowny dodatek do palt i płaszczy zimowych. Jest to także bawełna, tkana na „owczą wełnę". Delikatne jej włókienka przenikają przez otworki podszewki; dlatego do podszewek ciemnych trzeba kupować watolinę czarną.

Ponieważ *guziki* stanowią ozdobę, a zarazem konieczność odzieży ciepłej, trzeba przy ich wyborze kierować się praktycznością użycia, a nie tylko modą. Dwa są momenty, na które należy tutaj zwrócić uwagę: na materjał, z którego guziki wykonano, i na rozmieszczenie i sposób wykonania otworków, przez które przyszywa się guziki. Guziki dżetowe i szklane i t. p. chociaż modne, nie nadają się do płaszczów. Lekkie uderzenie szczotką przy oczyszczaniu płaszcza może guzik uszkodzić. O ile uszkodzony guzik był fantazyjny, a nie zrobiłyśmy zapasu, najczęściej już nie dokupimy takiego samego i narażamy się na koszt zmiany wszystkich guzików przy płaszczu. Najtrwalej umocowuje się guzik przez otworki wywiercone nawskroś. Guziki, które mają spodnią stronę blaszaną i w niej wycięte otworki, trzymają się po przyszyciu słabo, gdyż brzegi otworków przecinają nitki i guzik odpada.

Materjały dziane (oczkowe). W ostatnich latach rozpowszechniło się używanie do sportu i na codzień materjałów dzianych (oczkowych).

Przez materjał dziany rozumie się fabrykat, który nie wykazuje żadnych wiązań, krzyżujących osnowę z wątkiem, przy wyrobie którego natomiast stosuje się połączenia kluczkowe jednej nitki w rozmaitych kombinacjach. Należą tutaj wszelkie trykotaże dziane fabrycznie lub ręcznie przy pomocy drutów lub szydełka. Materjały takie posiadają wielką ciągliwość i z tego powodu przylegają dokładnie do ciała. Wykonywa się je z wełny czystej, z domieszką bawełny lub jedwabiu, przeważnie w trykotażach fabrycznych (pończochy). Oczkarstwo ręczne posługuje się przeważnie wełnianą włóczką, której fabrykacja stoi teraz na bardzo wysokim poziomie.

Przerzucając zwoje tkanin albo motki różnobarwnej włóczki w sklepie, często ani nam przez myśl nie przejdzie, ile wysiłku technicznego i dążności ludzkiej — ciągle do czegoś nowego — sprzęgło się na to co oglądamy. W powodzi tkanin i włóczek, które corocznie rzuca nam przemysł, aby skusić nasze oczy i kieszeń, trzeba wybierać umiejętnie. Mądry kupiec (fachowiec) spieszy na pomoc klientce, zwracając się do niej przy kupnie z zapytaniem: Do jakiego celu materjał ma służyć? Celowość użycia jest jedynie słusznym wskaźnikiem przy kupnie i tego rodzaju pomocy sprzedającego nie należy lekceważyć, traktując ją niesłusznie jako zbyteczne „wtrącanie się".

Poniżej podajemy abecadłowy spis najczęściej używanych w handlu trwałych nazw tkanin i włóczek wełnianych. Łącznie z opracowanemi w artykule wskazówkami i pomocą sprzedającego, może ułatwią one Szanownym Czytelniczkom wybór praktycznego materjału w myśl hasła Anglików: „Jesteśmy za biedni, aby kupować towar lichy".

TKANINY OBECNEGO SEZONU

DUBLE (z franc.: doublée). Materjał z wełny zgrzebnej, o spodzie innej barwy lub w kratę. Stosowny na palta, płaszcze i t. p.

ESKIMO. Mocna tkanina z wełny zgrzebnej. Wierzch i spód niejednakowe, jakkolwiek jednobarwne. Na palta i okrycia damskie.

FLANELA (z ang.: flanell). Miękka tkanina wełniana jednolita lub drukowana w desenie, o splocie płóciennym. Domieszka bawełny daje flanelę półwełnianą. Może być także flanela bawełniana czysta lub mieszana z jedwabiem (na piżamy i bieliznę zimową).

GABARDYNA (z franc.: gabardine). Tkanina z wełny czesankowej o typowym splocie skośnym, odpowiednia na płaszcze lżejsze, kostjumy i t. p. Gabardyna bawełniana impregnowana przeciw przemakaniu bywa używana na wiatrówki.

HOMSPUN (z ang.: homespun — ręcznie przędzone). Tkanina z surowej wełny z domieszką włosów kozich. Splot prosty (płócienny) lub skośny, naśladujący rękodzieło. Odporna na kurz i zabrudzenia, dlatego odpowiednia na ubrania sportowe

KREPON (z franc.: crêpon). Tkanina wełniana, wielobarwna o charakterze falistym, uzyskanym przez nierówność skrętu przędzy.

KLOKE (z franc.: cloqué — napęczniały). Modna obecnie tkanina wełniana o nierównej jakby spierzchniętej powierzchni, w różnych barwnych, ciemnych odcieniach. Stosowana na suknie wizytowe.

KOWERKOT (z ang.: covercoat). Jednobarwny materjał o skośnym splocie. Różni się od gabardyny szerokością splotu. Tańsze gatunki mają domieszkę bawełny. Odpowiedni na okrycia damskie, kostjumy i t. p.

LODEN. Grubo tkany materjał wełniany (lub z domieszką bawełny), gnieciony, parowany i impregnowany przeciw wodzie. Odpowiedni na płaszcze, peleryny i okrycia sportowe.

PILŚŃ (niem.: Filz). Gnieciona owcza, królicza i zajęcza wełna używana na kapelusze, obuwie i dywany.

MARENGO. Sukno z wełny czesankowej ciemno barwione z charakterystycznym dodatkiem wełny białej. Na płaszcze i palta.

NOPE (z franc.: nopé — węzełkowy). Modny obecnie materjał wełniany, gruby, przetykany różnobarwnemi węzełkami. Stosowny na płaszcze i sportowe kostjumy.

TENISOWE TKANINY. Charakterystyczne tkaniny wełniane, kremowej barwy, ozdobione paskami lub kratkami z wełny czarnej lub kolorowej.

TUID (z ang.: Tweed — miejscowość w Szkocji). Wełniany materjał jednobarwny lub z przędzy różnokolorowej, sporządzony na wzór sukna. Nadaje się na kostjumy, płaszcze, mundury.

SZEWIOT (z ang.: cheviot). Materjał z owczej wełny o splocie skośnym, rozmaicie barwiony, przeważnie granatowy, bardzo trwały. Na mundurki szkolne.

WOAL (z franc.: — voile). Delikatna wełniana tkanina o splocie prostym, bywa także mieszana z bawełną. Na bluzki, lekkie suknie i t. p.

WIELBŁĄDZIE TKANINY, o naturalnej żółto-brunatnej barwie, bardzo lekkie, porowate, a odporne na wodę. Doskonałe na płaszcze, koce podróżne, pledy i t. p.

WŁÓCZKA Handlowa nazwa nici wełnianej, sporządzonej z miękkiej przędzy w różnych gatunkach i kolorach. Jedne z najbardziej znanych:

MOHER (z arab.: Mohair), przędzona z białego błyszczącego włosa kozy angorskiej (tkaniny, plusze, pledy, dywany, koronki) i SMYRNA, grubo skręcała biała włóczka, używana do wyrobu dywanów.

Marja Tarnowska

O czystość języka polskiego w domu rodzinnym.

Idąc ulicą Warszawy, słyszę mimowoli urywki rozmów licznych przechodniów. Nierzadko słyszy się powiedzenia w rodzaju: „masz pojęcie", „z powodu?" lub jeszcze gorzej „z powodu że co?". I to nietylko młodzież mówi w ten sposób, ale również ludzie poważni, na stanowiskach i wytworne kobiety.

Przyczyny tego zniekształcenia języka mogą być dwojakie: niedbalstwo lub nieumiejętność. W pierwszym wypadku usunięcie zła nie jest trudne — zależy tylko od dobrej woli, w drugim natomiast sprawa przedstawia się o wiele gorzej: nieznajomość praw gramatyki bywa tak zakorzeniona, że nie pozwala na uświadomienie sobie błędów, jakie się popełnia. Dzieci, wzrastające w takiem otoczeniu, uczą się mówić źle. Szkoła stara się wpoić czystość języka, ale bez udziału domu nie może doprowadzić do dobrych rezultatów.

W kieracie zajęć codziennych, pomiędzy kuchnią a pokojem dziecinnym, pani domu nie może poświęcać czasu na specjalne studjowanie kwestyj językowych. Ale rozumna matka powinna wpływać na *poprawne* wyrażanie się w domu. Przedewszystkiem musi zacząć od siebie, gdyż poprawianie na każdym kroku i zanudzanie tem dzieci, a mówienie przytem błędnie samej do niczego nie prowadzi.

Większość zwrotów niegramatycznych, używanych przy każdej nadarzającej się sposobności a przypominających język słyszany na Nalewkach i za Żelazną Bramą, to urywki popularnych piosenek „szmoncesowych", wyjątki z monologów znanych komików, oraz cytaty z sensacyjnych powieści drukowanych w gazetach.

Powinno się też unikać zwrotów, pozbawionych logiki w rodzaju: „okropnie się cieszę", „warjuję, szaleję z radości', „błagam cię" i t. d., które, jeśli się nad nimi zastanowimy, będą nas śmieszyły. Jak można cieszyć się okropnie, przecież jedno pojęcie przeczy drugiemu. A z radości jeszcze nikt nie „zwarjował", ani nie „oszalał". Zamiast „błagam" wystarczy powiedzieć „proszę", gdyż skoro się kogo błaga, należałoby może paść przed nim na kolana, a przecież nikt tego nie robi.

Dziecko, które nie będzie się z tego rodzaju zwrotami stykało w domu, zauważy łatwo, że można się obejść bez takich wyrażeń, a rzucona w porę w ciekawy i niezrzędzący sposób uwaga może też wiele zdziałać.

Wiele osób, zwłaszcza kobiet, stara się mówić ozdobnie, kwieciście, co zaciera sens zdań i zabiera dwa razy więcej czasu niż powinno.

Często też wplata się niepotrzebnie słowa o wielkiem nasileniu uczuciowem np. „Ach, ten tort był fantastyczny, a stół przybrany niesłychanie". A tort nie był wcale „fantastyczny", tylko makaronikowy, mógł być zresztą bardzo dobry, zaś stół przybrany był cyklamenami, co jednak ze słowem „niesłychanie" nie ma nic wspólnego.

Bardzo też częstym błędem jest wadliwe wymawianie poszczególnych wyrazów. Np. zamiast „mogę" mówi się w Warszawie „mogie", zamiast rękami i nogami" — rękamy i nogamy", zamiast „na dworze" — na dworzu". Przed słowem zaczynającem się na „i" ogół wymawia jeszcze dodatkowo „j",



Wytworna narzutka wieczorowa ze srebrnych lisów.



Popołudniowa modna suknia z czarnego jedwabiu lub wełny w biały deseń. Przybrania w kształcie kwiatów z czarnej tafty, łączonych ze sobą łańcuszkami.

zupełnie niepotrzebnie. I tak zamiast „inny" wymawia się „jinny", zamiast „Irena" „Jirena". A już najbardziej typowem zjawiskiem jest wymawianie „cóś", „któś" zamiast „coś", „ktoś", zupełnie niawiadomo dlaczego zmnieniając „o" w „ó".

Bardzo liczne są też wyrażenia, zaczerpnięte z języków obcych. A więc zamiast „szafka nocna" słyszy się często jakiś dziwny twój językowy brzmiący „nakaslik", wzięty oczywiście z niemieckiego, „harnadle" zastępują nasze zwykłe szpilki do włosów, a „zug" — to poprostu przeciąg.

Służąca warszawska daje do „reparacji" złamany stołek i „przyszykowujc" obiad, a pani oddaje do „zreperowania" buciki, oraz każe „przyszykować" kąpiel, dzieci wkońcu same „reperują" złamane zabawki i „przyszykowują" książki do lekcji. A przecież istnieją słowa rdzennie polskie „naprawiać" i „przygotowywać", które znaczą to samo, a są nawet łatwiejsze do wymówienia.

Słyszy się też nieraz słowa rosyjskie, francuskie lub niemieckie wplatane w rozmowy. Uchodzi to nawet często za dobry ton i ma świadczyć o wykwintnem wychowaniu. Tymczasem jest to poprostu kaleczenie własnej mowy i świadczy o braku poszanowania dla własnego języka. Inna rzecz, że jest wiele słów obcych, zwłaszcza naukowych, których przetłumaczyć na polski się nie da, gdyż brzmiałyby sztucznie, śmiesznie, lub nie odawałyby właściwego znaczenia. Niektóre obce wyrazy weszły już dawno do języka polskiego i mają już swoją tak starą tradycję, że zastępować ich nie można i nie trzeba. Tworzenie neologizmów jest rzeczą bardzo trudną i ryzykowną tak, że tylko najwięksi znawcy języka lub wielcy pisarze są do tego uprawnieni.

Jakiż jest wreszcie powód, że język polski w ustach przeciętnego obywatela zaczyna przyjmować czasem jakiś żargon, którym tylko wtajemniczeni mogą się posługiwać? Powodem tym są: nasza własna niedbałość i bezmyślność. Nikt z nas nie chce źle mówić i prawie każdy wie, jak się właściwie mówić powinno, tylko musi się trochę nad tem zastanowić.

Od nas więc zależy, czy potrafimy uniknąć błędów języka, czy potrafimy mówić stylem poprawnym, a nawet pięknym. Trzeba się nauczyć panować nad wyrażeniami. Aby doskonalić styl i język trzeba zwracać uwagę na piękny dobór wyrazów w utworach wybitnych pisarzy, co rzadko robią czytelnicy, zainteresowani wyłącznie fabułą. Należy też starannie dobierać lekturę dla dzieci, dbając w równiej mierze o wartości wychowawcze utworów jak i o czystość i piękno języka.

Język jest jednym z czynników, tworzących kulturę narodu. Do pracy nad jej rozwojem w pierwszym rzędzie powołana jest rodzina, jako instytucja wychowująca nowe pokolenie. W rodzinie więc musimy prowadzić obok innych prac kulturalnych także walkę o czystość języka.



Polska policja kobieca.

W roku bieżącym upływa pierwsze dziesięciolecie działalności polskiej policji kobiecej.

W okresie tym nasze policjantki musiały pokonać wiele trudności. Formalnie rozpoczęły one swą pracę w warunkach pomyślnych, weszły bowiem odrazu w skład policji państwowej na równych prawach z kolegami-mężczyznami. W rzeczywistości zaś udział kobiet w pracy policyjnej jako zjawisko nowe budził raczej zastrzeżenia i sceptyczne powątpiewania, czy kobieta nadaje się wogóle do tego typu pracy, czy da sobie radę z wyczerpującą fizycznie, a nieraz i moralnie twardą służbą policyjną?

Jeszcze więcej niechętnych sprzeciwów budziło powołanie policji kobiecej specjalnie do walki z nierządem. Dla wielu było rzeczą wprost niestosowną, by kobieta miała czynnie zwalczać prostytucję, dziedzinę życia otoczoną dla niej dotychczas wstydliwą tajemnicą. Dalej — braki naszego ustawodawstwa hamowały w pierwszych latach skuteczność poczynań policjantek. Braki te przeszkadzały zwłaszcza przy wprowadzaniu nowych metod walki z nierządem.

Wszystkie wymienione przeciwności w stosunkowo krótkim czasie pokonał zapał, entuzjazm i rozmach pierwszych pionjerek naszej policji kobiecej. Dziś, podsumowując działalność policjantek za czas 10-letni, możemy z dumą stwierdzić, że okres próby przeszły one zwycięsko.

Jak już wspomniałam, w Polsce powołano policjantki do walki z nierządem. Przed odzyskaniem niepodległości Polska była terenem, na którym handel kobietami i dziećmi doskonale prosperował i dlatego jedną z pierwszych trosk niepodległego rządu polskiego było wszczęcie ostrej walki z przestępczością, ściśle związaną z istnieniem prostytucji. Wbrew uprzedzeniom i przesądom, naczelne władze państwowe postanowiły przekazać akcję tę policjantkom, kierując się przekonaniem, że kobieta do sprawy walki z nierządem podchodzi z większą bezstronnością i poczuciem sprawiedliwości, aniżeli mężczyzna. Jego bowiem poglądy na rolę prostytucji w ustroju społecznym powodują często brutalne odnoszenie się do prostytutek przy jednoczesnem pobłażliwem traktowaniu wszelkich form stręczycielstwa i wyzysku.

Działalność naszych policjantek obejmuje trzy wielkie działy. W pierwszym rzędzie policja kobieca prowadzi walkę z chorobami wenerycznemi. Są to najprzykrzejsze funkcje naszych policjantek. Ale system rejestracji sanitarnej starają się policjantki znacznie złagodzić i w rezultacie ich ludzki stosunek do prostytutek ułatwia im pracę. Bowiem w ten sposób osiągają policjantki posłuch i zaufanie u nich i dzięki temu niejednokrotnie dochodzą do wykrycia najbardziej zawiłych spraw sutenerskich i handlu żywym towarem.

W drugim dziale walki z przestępstwami, związanemi z prostytucją, do najważniejszych zadań policji kobiecej należy walka z handlem kobietami i dziećmi — walka niezmiernie ciężka ze względu na potęgę międzynarodowych organizacyj handlarzy „żywym towarem", trudności udowodnienia przestępstwa (dowód w osobie ofiary jest zazwyczaj nieobecny i t. d.), nieprzebieranie w środkach walki i solidarność środowiska przestępczego.

Dalej walka z sutenerstwem — czynnikiem niesłychanie szkodliwym, bowiem sutenerzy nietylko powodują wejście kobiety na drogę prostytucji, ale i przyczyniają się do ścisłego związania kobiety z tym zawodem.

Ponadto policja kobieca prowadzi jeszcze energiczną *akcję zapobiegawczą i rehabilitacyjną.* Stała współpraca w Komisji Sanitarno-Obyczajowej daje policjantkom możność ratowania nieszczęśliwych dziewcząt przez skierowywanie ich do odpowiednich zakładów lub nawet wyszukiwanie im pracy.

Doniedawna opinja szerokiego ogółu odnosiła się do spraw handlu „żywym towarem" z niedowierzaniem. Sprawy te uważano za wymysł egzaltowanych głów. Dopiero od czasu akcji policjantek przekonano się, że sprawy te istnieją naprawdę. Coraz liczniejsze wyroki sądowe na handlarzy „żywym towarem" i sutenerów ujawniły rozmiary ich przestępstw, oraz tragedję niemiłosiernie wywyskiwanych przez nich dziewcząt.

Nowe metody pracy policjantek, nowe ujmowanie zjawisk, wynikających z kompleksu zagadnień walki z nierządem, powoli zdobyły pełne uznanie bezpośrednich władz policyjnych i kolegów. Coraz silniej w policji państwowej utrwalało się przekonanie, że bez udziału policji kobiecej problem ten nie może być ani postawiony, ani przeprowadzony. Wynikała stąd konieczność powiększenia kadr policji kobiecej.

Sczasem doświadczenia, osiągnięte przez policjantki, znalazły swe odbicie zarówno w nowych przepisach ustawodawczych, jak i w powstawaniu specjalnych instytucyj wychowawczo-rehabilitacyjnych, np. Dom Pracy Dobrowolnej Z.P.O.K., Dom Wychowawczy im. ś. p. Michaliny Mościckiej. Wzrastająca popularność wśród społeczeństwa, a zwłaszcza zaufanie pokrzywdzonych dziewcząt, sprzyjały stałemu rozwojowi działalności policji kobiecej. Tak więc powoli wszystkie trudności zostały po-

konane, trwale dokuczała tylko jedna troska — zbyt mała liczebność kobiecych sił policyjnych w stosunku do rozmiaru zadań i spraw. Szczupłość kadr policji kobiecej sprawiała, że często brakło sił na akcję zapobiegawczą, a ważność tej akcji nasze policjantki doceniały należycie. Na początku roku bieżącego i ta troska ustała.

W uznaniu wartości udziału kobiet w pracy policyjnej, naczelne władze policji państwowej postanowiły zwiększyć kadry policji kobiecej. W kwietniu został zorganizowany kurs dla 67 kandydatek na policjantki. W trakcie trwania kursu Komendant Główny policji państwowej gen. Kordjan Zamorski powziął decyzję powołania kobiet i do służby mundurowej w celu powierzenia im walki z przestępczością nieletnich.

Po ukończeniu kursu teoretycznego i odbyciu praktyki pod nadzorem starszych koleżanek, dnia 19 sierpnia b. r. rozpoczęły służbę na ulicach Warszawy umundurowane policjantki. Pierwszy pluton kobiecej policji mundurowej składa się z 25 osób.

Główną funkcją policjantek mundurowych jest patrolowanie ulic, parków, plaż, targów etc. w celu *kontroli i opieki nad nieletnimi*, uprawiającymi nierząd, włóczęgostwo, żebraninę, kradzież ect. Ważnym czynnikiem w akcji prewencyjnej policjantek będzie izolacja nieletnich przestępców od demoralizującego wpływu starszych przestępców. Odtąd młodociany winowajca nie będzie prowadzony do komisarjatu, gdzie mógł się zetknąć z szumowinami świata przestępczego, tylko będzie odstawiony do Izby Zatrzymań. Izby te zostały zorganizowane ostatnio wyłącznie w tym celu. W Warszawie będzie takich Izb 3 — jedna dla małych chłopców, druga dla dziewcząt, a trzecia dla starszych recydywistów. W Izbach będą stale czynne: dyżurna policjantka mundurowa i kuratorka świetlicy, która będzie prowadziła akcję wychowawczo-społeczną. Zatrzymany przestępca spędzi czas aresztu prewencyjnego w świetlicy Izby Zatrzymań pod nadzorem kuratorki. W tym czasie zostanie przeprowadzony wywiad stosunków rodzinnych dziecka, a potem zależnie od rodzaju przestępstwa sprawa dziecka zostanie skierowana albo do Sądu dla nieletnich, albo też dziecko zostanie umieszczone w zakładzie wychowawczym, leczniczym, czasami będzie oddane rodzicom lub pod opiekę opiekuna społecznego.

Cała ta akcja zmierza w ostatecznym swym celu do zmniejszenia przestępczości ogólnej poprzez zapobieganie i racjonalną walkę z przestępczością nieletnich.

Pozostałe kursistki w liczbie 42 wzmocnią Brygadę Warszawską i parę prowincjonalnych brygad. W stosunku do zgłoszeń jest ich o wiele zamało. Można więc przypuszczać, że na nowy kurs długo czekać nie będziemy.

Dalsza rozbudowa policji kobiecej nie jest dla nas, kobiet, rzeczą obojętną. Ileż to razy serce matki zamiera z niepokoju, kiedy, oczekując na powrót dziecka, uprzytamnia sobie niebezpieczeństwa ulicy.

Policjantki są najdzielniejszymi sprzymierzeńcami matek i dlatego życzymy im w roku pierwszego „jubileuszu" maximum powodzenia w walce o zdrowie moralne naszego społeczeństwa.

Halina Siemieńska.

SEZONOWE POTRAWY

Sztuka mięsa barania (Irish stew)

1 kg baraniny
2 pomidory duże
½ główki włoskiej kapusty
½ kwaterki fasolki drobnej
6 ziemniaków
1 seler
1 marchew
pietruszka i cebula

Obgotować fasolę. Zbić i osolić 1 kg ładnej tłustej baraniny z tylnej części i niech tak przez ½ godz. pozostanie. Pokrajać na cząstki kapustę włoską, seler, pietruszkę, marchew, cebulę oraz w plasterki pomidory i ziemniaki. Włożyć do rondla głębokiego baraninę, obłożyć pokrajanemi jarzynami (za wyjątkiem pomidorów i ziemniaków, które dodaje się później), dodać obgotowaną fasolkę, przykryć pokrywą i dusić, podlewając po trochę. Gdy mięso jest już prawie miękkie, dodać pokrajane plasterki pomidorów i ziemniaków i dusić dalej, aż będzie zupełnie miękkie.

Wyjąć baraninę, pokrajać w kawałki, ułożyć na ogrzanym półmisku, obłożyć dokoła jarzynami i podać jako sztukę mięsa po zupie.

St. Hartingh.

Kotlety z kapusty

1 kg kapusty z głowy
3 dkg cebuli
5 dkg tłuszczu
⅛ litra wody
8 dkg czerstwej bułki
1 jaje
sól, pieprz do smaku

Do panierowania:

3 dkg mąki
1½ jaja
3 dkg bułki tartej
6 dkg tłuszczu do smażenia

Kapustę opłókać, obrać z wierzchnich liści i drobno poszatkować. Cebulę posiekać, stopić tłuszcz i wsypać doń cebulę, kapustę i gotować do miękkości bez przykrycia, uważając, aby się nie przypaliła.

Bułki namoczyć, odcisnąć, zemleć wraz z kapustą, wymieszać z jajem, solą i pieprzem. Z tej masy kształtować starannie okrągłe, wysokie, małe kotlety.

Kotlety zanurzyć w mące, jaju i tartej bułeczce, z obydwu stron. Kotlety zrumienić na silnym ogniu na kolor złoty.

Podawać z sałatami lub sosem pomidorowym.

Z. Czerny.

Jabłka w kremie

4 dkg cukru
4 jabłka (antonówki)

Krem:

1½ szklanki mleka
2 żółtka
4 dkg cukru, wanilja
1 dkg mąki ziemniaczanej

Obrane jabłka przekroić na połowę, wydrążyć, ugotować na rzadkim syropie, uważając, aby nie rozgotowały się; włożyć do salaterki i zalać kremem. (Pozostały syrop można użyć do kompotu).

Krem: mleko zagotować z wanilją i zaciągnąć żółtkami, ubitemi z cukrem i mąką, mieszając, mocno zagrzać tak, aby się mąka rozkleiła, lecz nie zagotować.

Podawać na zimno. Można ubrać konfiturami.

Legumina z jabłek

4 jabłka (antonówki)
3 jaja
3 łyżki tartej bułki
6 dkg cukru
1 dkg masła
konfitury

Obrane jabłka wydrążyć, wsypać do środka cukru lub włożyć trochę konfitur, ustawić w rondlu na stopionem maśle, zalać ciastem i zapiec. Podawać z sokiem, konfiturą lub śmietanką bitą.

Ciasto: Żółtka utrzeć z cukrem, włożyć pianę, przysypując bułeczką i lekko wymieszać.

Jabłka po francusku

4 jabłka
2 jaja
cukier miałki
2 łyżki tartej bułki
10 dkg szmalcu

Obrane jabłka wydrążyć łyżką kompotową, pokrajać w krążki pół centymetrowej grubości, maczać w rozbitem jaju i bułeczce, smażyć na rozgrzanym tłuszczu.

Można podawać z sokiem lub konfiturami.

J. Czechowska.

Knedle ze śliwek

½ kg mąki pszennej
1 kg śliwek węgierek
1 jaje
½ szklanki mleka
3 dkg masła
1½ dkg bułki tartej

Mąkę zaparzyć wrzącem mlekiem, do lekko przestudzonej wbić jaje, zagnieść i trzymać pod nakryciem, aby ciasto nie wysychało i nie stygło. Brać małe kawałki ciasta, cienko i równo zawijać umyte i dokładnie obsuszone śliwki, pestek lepiej nie wyjmować. Układać na stolnicy tak, aby się nie zlepiały. Gotować na niezbyt silnym ogniu, aby się śliwki dogotowały, odcedzić i podawać polane masłem ze zrumienioną bułką. Cukrzyć przy stole.

M. Kapuścińska.

JAK PODAWAĆ POMIDORY?

Wobec drożyzny owoców trzeba jak najbardziej wykorzystać pomidory, bo pomimo mrozów wiosennych, które dużo rozsady zniszczyły, są one obecnie bardzo tanie, a dzięki ciepłym dniom sierpniowym w smaku są wyborne.

Na kolację wielkie powodzenie będzie miała *taca z pomidorami*, w rozmaity sposób przybranemi.

W środku ustawiamy ładne, gładkie pomidory jednakowej wielkości, wydrążone, lekko posolone i zapełnione sałatką jarzynową, którą można urozmaicić resztkami białego mięsa, albo ryby.

Naokoło okładamy pomidory cienko pokrajanym chlebem razowym, Grahama albo podsitkowym, posmarowanym masłem i przybranym plasterkami jaj, ugotowanych na twardo i pomidorów, starając się o odmiany, mające mało pestek. Bardzo dobrze smakują pomidory, potarte liśćmi melisy cytrynowej, która im nadaje szczególnie miły smak i aromat. Można też posypać jajka i pomidory siekaną pietruszką, podkładać pod nie listki sałaty, mieszać z rzodkiewką, pokrajaną w plasterki, albo w każdy inny sposób urozmaicać to barwne danie.

Smaczna i ładna jest też *galaretka pomidorowa*. Można ją zrobić z żelatyną, biorąc na ½ litra rosołu 6 listków żelatyny i parę łyżek soku pomidorowego, albo ugotować 2 nóżki cielęce na litrze wody, zrobić z nich zwykłą galaretkę, przekładając warstwami cienkich plasterków pomidorów naprzemian z ogórkami i innemi jarzynami, jak cienkie strączki fasoli albo ziarna młodej fasolki, gotowane selery i marchew i t. p.

Podajemy do tego majonezowy sos albo tarty chrzan z ubitą śmietaną.

Pomidory smażone dobre są jako dodatek do omletu, kaszki krakowskiej, ugotowanej na sypko, do ryżu albo do białych mięs. Aby były smaczne, trzeba pokrajać małe na ćwiartki, a większe na 6 kawałków i posolić lekko na kwadrans, aby nadmiar soku puściły, a wtedy sok się odlewa. Na 40 dkg pomidorów bierzemy 5 dkg masła, zasmażamy je, a gdy zacznie dymić, układamy ćwiartki pomidorów skórką na dół, gdyż ta strona wymaga zetnięcia z gorącym tłuszczem.

Pomidory smaży się przez 10 — 12 minut i podaje się zaraz, najlepiej na tym półmisku, na którym się smażyły.

Można też posypać je ostrym tartym serem przed usmażeniem.

M. Karczewska.



INSTYTUT GOSPODARSTWA DOMOWEGO

CECHA INSTYTUTU GOSP. DOM. NA ROK 1935/36.

NR. 100. POMORSKA DOMOWA KUCHNIA WĘGLOWA.

Wytwórca: Herzfeld & Victorius Sp. Akc. Grudziądz. Fabryczne biuro sprzedaży: Warszawa, ul. Nowy-Świat 31.

Cena: Od zł. 120,— do 440,— zależnie od sposobu wykonania i rozmiarów.

Opis: Pomorska kuchnia domowa t. zw. „lekka" posiada trzy ściany biało emaljowane; kuchnia ciężka ma ściany grafitowane. Płyta kuchenna jest także grafitowana. Brzegi otworów w płycie oraz brzegi fajerek są od wewnątrz wzmocnione, co zabezpiecza przed pęknięciem. Drzwiczki paleniskowe, umieszczone są w żeliwnych ramach poniklowanych. Podobnie poniklowane są narożniki, listwy dolne, nogi i chwyty, przeciw rdzewieniu. Drzwiczki piekarnika zamykają się automatycznie, przy pomocy urządzenia sprężynowego.

Palenisko wykonane z cegły i wewnątrz pokryte gliną; ruchome ruszta łatwe do wymiany. Popielnik wysuwany w formie skrzynki ułatwia wysypanie popiołu, specjalna ruchoma zasuwa pod popielnikiem dobrze reguluje dopływ powietrza.

Przy kuchni mogą być umieszczone dodatkowo: 1) wpuszczany kociołek na wodę z kurkiem odpływowym, wykonany z żelaza, wewnątrz emaljowany; 2) fajerka żeberkowa t. zw. oszczędnościowa.

Zastosowanie: Gotową kuchnię stawia się blisko komina i przewód kuchni łączy się z przewodem kominowym.

Zalety: Badania Instytutu wykazały: 1) solidną i celową konstrukcję pieców. Odpowiedni odstęp (wysokość) między paleniskiem a fajerkami sprzyja dobremu wykorzystaniu materjału opałowego,

2) właściwe wymiary kuchni i jej części składowych, jak: płyty, otworów i fajerek, piekarnika, paleniska, drzwiczek i t. p.,

3) estetyczne i solidne wykończenie wszystkich szczegółów,

4) łatwość przenoszenia,

5) możność zakupienia zamiennych części, jak rusztu, fajerek i .t p.

Uwagi: Pomorska kuchnia węglowa może być opalana węglem oraz innem stałem paliwem (torf, drzewo). Zużycie węgla wynosi około 3 kg na godzinę. Czyszczenie kuchni powinno się odbywać raz na miesiąc.

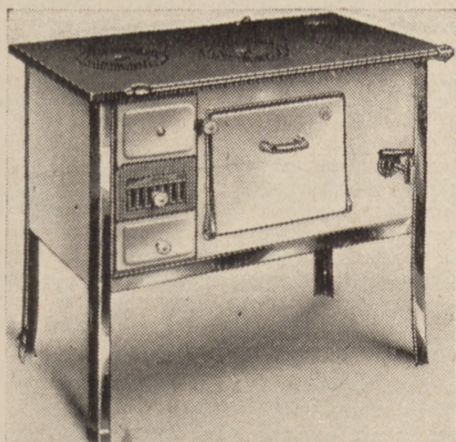
Przy kupnie firma załącza dokładne drukowane wskazówki dotyczące instalacji, sposobu obchodzenia się i czyszczenia pomorskiej kuchni węglowej.

CECHA INSTYTUTU GOSP. DOM. NA ROK 1935/36

NR. 101. POMORSKA DOMOWA KUCHNIA GAZOWA.

Wytwórca: Herzfeld & Victorius Sp. Akc. Grudziądz. Fabryczne biuro sprzedaży: Warszawa, ul. Nowy-Świat 31.

Cena: Od zł. 260,— do 550,— zależnie od umieszczenia



Kuchnia węglowa Nr. 45. Cena zł. 142,50.

Wysokość kuchni 750 mm
Wymiary płyty: 200 × 500 mm
„ piekarnika: 220 × 300 × 410 mm
Kociołek do wody: pojemn. 10 litrów



Kuchnia gazowa Nr. 1157. Cena zł. 275.—

Wysokość kuchni 800 mm
Wymiary płyty: 550 × 550 (700 × 550)
„ piekarnika: 220 × 330 × 490

piekarnika u dołu lub u góry, od ilości fajerek, od rozmiarów kuchni.

Opis: Pomorskie domowe kuchnie gazowe różnią się między sobą rozmiarami, ilością fajerek (trzy lub cztery), sposobem umieszczenia piekarnika (u dołu lub u góry), umocowaniem bocznych dodatkowych płyt (na stałe lub do spuszczania).

Z punktu widzenia ułatwienia pracy gospodyni najdogodniejszy jest piekarnik umieszczony u góry, t. zn. na poziomie płyty, piekarnik dolny bowiem wymaga schylania się.

Rura odprowadzająca gaz do palników jest schowana wewnątrz kuchni.

Pod palnikami jest umieszczony ruchomy ciemno-emaljowany blat, ułatwiający czyszczenie palników i usuwanie odpadków. Kurek piekarnika posiada rodzaj zatrzasku, który zapobiega przypadkowemu otwarciu kurka i ulatnianiu się gazu.

W pomorskich kuchniach gazowych zastosowano t. zw. oszczędnościowe palniki gazowe systemu Junkiers'a. Palniki są zamienne, t. zn. można posługiwać się palnikiem zwyczajnym powiększonym lub stosować specjalny palnik do nagrzewania żelazka. Duży palnik zużywa 500, średni 150, a najmniejszy 50 litrów gazu na godzinę.

Zalety: Badania Instytutu wykazały, że:

1) Piekarniki pomorskich domowych kuchen gazowych mają dobre urządzenie regulacyjne, które według potrzeby pozwala na ogrzewanie górnej lub dolnej części kuchni albo górnej i dolnej razem.

2) Palniki są oszczędne w użyciu i łatwe do oczyszczenia.

3) Kuchnia i ich części składowe (rozstawienie palenisk, piekarnik, drzwiczki) mają właściwe wymiary.

4) Wykończenie solidne i staranne.

Koniec działu Instytutu Gosp. Domowego

Szkoła Hotelarska w Krakowie

Dyrektor Szkoły Hotelarskiej w Krakowie nadesłał nam wiadomości i uwagi, które zamieszczamy niżej.

Powojenny kryzys wszechświatowy dotknął w wielkiej mierze i sfery rolnicze, nie oszczędzając ani rolnictwa drobnego, ani też dworów i latyfundjów.

Nic też dziwnego, że szukając wyjścia z trudności, jęli się rolnicy nieznanego dotąd polskiej gościnności przemysłu pensjonatowo-hotelowego, przyjmując na letnie wywczasy gości nieznanych bliżej sobie i często mają z tego tytułu wiele kłopotów. Trzeba przytem dodać, że przemysł pensjonatowo - hotelowy nie posiada u nas odnośnych ustaw, dotyczących hotelarstwa.

Celem kształcenia w zawodzie pensjonatowo-hotelarskim, powstała w roku 1932 pierwsza Szkoła Hotelarska w Krakowie i wyłoniła Towarzystwo Szkoły Hotelarskiej pod przewodnictwem znanych działaczy społecznych i oświatowych.

Szkoły Hotelarskie w Szwajcarji i Austrji, a szczególnie wiedeńskie, mają już swoją tradycję, bowiem egzystencja ich datuje się od prawie pół wieku. Ale w Niemczech, Francji, Anglji i Włoszech uczelnie tego typu powstały dopiero przed mniej więcej 10-ciu laty.

Wzrost turystyki wewnętrznej przyczynił się do powstania szkół hotelarskich w Polsce, tak że obecnie istnieją 3 szkoły hotelarskie, różniące się od siebie zasadniczo programem naukowym. Szkołą wyższego typu jest dwuletnia Szkoła Hotelarska w Krakowie, przy ulicy Karmelickiej 34.

Kandydaci i kandydatki do Szkoły muszą mieć wykształcenie conajmniej 6-ciu klas gimn. lub równorzędną szkołę handlową.

Już po pobieżnem przejrzeniu programu nauk I-go kursu uderza nas fakt nauki trzech obcych języków i to w rozmiarze 6 godzin tygodniowo. Założyciele tej Szkoły bowiem przewidują, że obecny kryzys światowy, wcześniej czy później minąć musi i że zwiększy się u nas ruch obcych turystów.

Pokaźną sumę w budżecie państw, w niektórych krajach na Zachodzie, stanowią dochody czerpane z ruchu obcych turystów, to też i u nas trzeba przygotować i zorganizować w tym celu kadry pracowników hotelowych i pensjonatowych, a ci muszą znać obce języki, które w hotelarstwie odgrywają bardzo ważną rolę.

Myliłby się ten, ktoby sądził, że ukończenie Szkoły Hotelarskiej w Krakowie, daje szanse tylko do zajęcia stanowisk w hotelu. W programie I-go kursu, zwraca uwagę grupa przedmiotów komercjalnych i handlowych, hotelarz bowiem musi znać się na wszystkich pracach, wchodzących w zakres biurowości. Posiadając te wiadomości, absolwent Szkoły Hotelarskiej w Krakowie, może równie dobrze znaleźć zatrudnienie w handlu.

W programie I-go kursu uwzględniona jest praktyczna kuchnia hotelowa w rozmiarze trzech godzin tygodniowo. Zasadniczo chodzi tu o zapoznanie się z praktycznem gotowaniem, kalkulacją cen, robieniem zakupów z wszechstronną oceną pracy, a nadewszystko z umiejętną kontrolą, która jest podwaliną każdego przedsiębiorstwa.

Po ukończeniu pierwszego roku nauki, słuchacz obowiązany jest odbyć praktykę hotelową t. zw. „stage" i w tym celu dostaje od Szkoły „carnet stage'owy. Jest to mały zeszyt, w którym słuchacz wpisuje w formie raportów dziennych, co robił w danym dniu w hotelu, do jakiej pracy przeznaczyła go dyrekcja, oraz notuje swoje spostrzeżenia. W carnecie stage'owym jest prócz tego stronica zatytułowana „Końcowe uwagi szefów", w których dyrekcja danego hotelu wypowiada swoją opinję co do odnośnego kandydata.

Na temat stage'ów hotelowych, po powrocie z praktyki do Szkoły, odczytywane są referaty w drugiem półroczu.

Drugi rok studjów obejmuje wyższy kurs języków — francuskiego, niemieckiego i angielskiego, przedmioty komercjalne, jak wzorowe biuro hotelowe, reklama, nauka o zawodzie, przedmioty techniczne, jak nowoczesne instalacje arch. i elektryczne, geografję turystyczną, przemysł uzdrowisk.-turystyczny, higjenę, kuchnię dietetyczną, oraz naukę prawa i ekonomji w potrzebnym zakresie i ćwiczenia praktyczne w kuchni hotelowej, restauracji, bufecie, piwnicy i t. d.

Warto zaznaczyć, że Szkołę Hotelarską w Krakowie popiera cały szereg hoteli w kraju, od dyrekcji których otrzymuje Szkoła corocznie bezpłatne praktyki wakacyjne, celem zapoznania swoich uczniów z organizacją przemysłu hotelowego.

Bibljoteka szkolna wyposażona jest w przeszło 400 tomów dzieł fachowych oraz treści propagandowo-turystycznej w 6 językach. Również dzięki wydajnej pomocy materjalnej Izby Przemysłowo - Handlowej w Krakowie oraz miejscowego Kuratorjum Okręgu Szkolnego, szkoła nabyła bardzo cenne dzieła, traktujące o hotelarstwie w językach obcych.

Celem Szkoły Hotelarskiej w Krakowie jest wykształcenie przyszłych dyrektorów hoteli i kierowniczek pensjonatowych, ale termin, w którym zostaną absolwenci kierownikami hoteli lub pensjonatów, nie może być nawet w przybliżeniu podany, gdyż zależy to od uzdolnień, energji i od warunków, w jakich znajdują się ci absolwenci.

Śmiało można twierdzić, że prawie wszyscy dyrektorzy hoteli i pensjonatów, jak również i kierowniczki tychże w Polsce, to samouki, którzy wieloletnią rutyną zdobyli swe stanowiska. Ażeby zorganizować pensjonat lub hotel, trzeba jednak mieć dane po temu, nietylko praktyczne lecz i teoretyczne. Tych ostatnich wiadomości dostarcza Szkoła.

Panie, prowadzące pensjonaty nie znają częstokroć prymitywnych zasad prowadzenia ani organizacji tego rodzaju przedsiębiorstwa. Nie mówimy już o korespondencji hotelowej i pensjonatowej; nad wszystkiem króluje jednak nieznajomość reklamy, która jest tak potrzebna. Nie posiadamy koniecznej w tej dziedzinie znajomości prawa hotelowego i skarbowości, a takie nauki jak geografja gospodarcza i turystyczna, higjena i kuchnia dietetyczna, są dla większości pojęciem oderwanem.

Nic też dziwnego, że właścicielki majątków ziemskich już po pierwszym „najeździe" gości, czują się bardzo źle i w duchu złorzeczą tym gościom, którzy przyjeżdżają po odpoczynek i płacą za to.

A przecież można pogodzić jedno z drugiem, należy tylko mieć do tego fachowo wykształcone siły.

Naczelną dewizą przedsiębiorstwa hotelowego jest: aby gość czuł się jak u siebie w domu, a nawet lepiej, gościowi należy przyznać zawsze rację, nie zapominając jednakże o własnym interesie.

Uwzględniając ruch obcych turystów, skonstatować musimy fakt, że dotychczas przyjeżdżali do nas tylko tacy turyści zagraniczni, którzy zwiedzili już całą Europę, a Polska pozostała na końcu ich marszruty. A więc zwiedzali ją wtedy, kiedy ich zasoby materjalne były na wyczerpaniu. Ich pobyt w Polsce ograniczał się tylko do dni kilku lub kilkunastu.

Dyrekcja Szkoły Hotelarskiej w Krakowie stawia sobie jako naczelny postulat odwrócenie tego upokarzającego stosunku cudzoziemców do Polski przez niedocenianie piękna jej krajobrazu.

Afisz turystyczny jest jednym z czynników bezpośredniej reklamy, docierającej wprost do klienta-gościa. Hotelarz danej miejscowości klimatycznej powinien więc dbać o ładne i dobre afisze turystyczne, afisze te bowiem rozlepione po wszystkich poczekalniach kolejowych mogą przyciągnąć klienta-gościa do danej miejscowości klimatycznej.

Ostatnio Szkoła Hotelarska w Krakowie zwróciła uwagę społeczeństwa swojemi afiszami turystycznemi, krajowemi i zagranicznemi.

Szkoła Hotelarska w Krakowie wypuściła w czerwcu ubiegłego roku 17 absolwentów, którzy po dwuletniej teoretycznej nauce i po odbyciu dwumiesięcznych praktyk w hotelach i pensjonatach zdali egzaminy końcowe.

Szkoła Hotelarska może dostarczyć fachowych sił, które za skromnem wynagrodzeniem wyręczą dobrze gospodynię domu w prowadzeniu pensjonatu.

ZWIĄZEK PAŃ DOMU

Oddział w Warszawie zawiadamia swoje członkinie, że pierwsze powakacyjne zebranie członkowskie odbędzie się w piątek, 4 października o godz. 17.30 punktualnie.

Na zebraniu p. Marja Karczewska omówi swoje „wrażenia z podróży do Belgji i Niemiec", a p. E. Kiewnarska poda wskazówki przyrządzania potraw jesiennych.

POGADANKI POLSKIEGO RADJA W DZIALE KOBIECYM.

Środa 2 paźdz., godz. 12,15: Anna Solska — Modne roboty na drutach (z cyklu — trykotaże ręczne).

Poniedziałek 7 paźdz., godz. 17: Magdalena Skarzyńska — Słuchamy odczytu społecznego.

Środa 9 paźdz., godz. 12,15: Anna Solska — Modne ściegi drutowe (z cyklu — trykotaże ręczne).

Poniedziałek 14 paźdz., godz. 17: Barbara Cwirko-Godycka — Z obozu letniskowego dla dziewcząt.

Środa 16 paźdz., godz. 12.15: Marja Karczewska — Anna Jabłonowska (z cyklu — kobiety zasłużone).

Przedruk dozwolony za każdorazowem upoważnieniem Redakcji. Rękopisów autorskich nie zwraca się.
Za dział ogłoszeniowy Redakcja odpowiedzialności nie przyjmuje.

Warunki prenumeraty. W kraju rocznie zł. 12, półrocznie zł. 6, kwartalnie zł. 3. Zagranicą rocznie zł. 20. Dla członkiń Zw. Pań Domu rocznie zł. 10. półrocznie zł. 5. kwartalnie zł. 2.50.
Prenumerata zniżkowa uwzględniana będzie jedynie w wypadku podania N-ru legitymacji członkowskiej.
Konto czekowe w P. K. O.: Miesięcznik Pani Domu Nr. 7.740.
Zmiana adresu będzie uskuteczniana za opłatą gr. 50; konieczne jest wyraźne podawanie imienia i nazwiska oraz dokładnego dawnego i nowego adresu.
Numery okazowe wysyła się po nadesłaniu adresu i 50 gr. w znaczkach pocztowych.
Ceny ogłoszeń: cała strona zł 300.— 1/2 str. zł 170.— 1/4 str. zł 90.— 1/8 str. zł 50.— 1/16 str. zł 30.—
W tekście ceny o 50% wyższe.

Adres Redakcji i Administracji PANI DOMU: **Warszawa, Nowy Świat 9, tel. 8-34-40.**

Wydawca: Instytut Gosp. Domowego w osobie J. Huberowej. **Redaktorki:** Ludwika Bormann i Marya Romanowa.

5628. *DRUKARNIA GOSPODARCZA, WARSZAWA, WSPÓLNA 54. TEL. 8.84.12, 8.28.02.*



ZAPRAWA DO PODŁÓG
ZNAK ZATWIERDZ. PRZEZ U.P.R.P. ZA № 17074
„JAŚNIEJ SŁOŃCA"
FABRYKA PRZETW. TECHNO-CHEM. „MARY" WARSZAWA.



naturalny i niedrogi
KONIAK
ARVINE
WSZĘDZIE DO NABYCIA